

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 12 (1171)

Niedziela 25 marca 1984 r.

Rok XXVI

Ks. Biskup Stanisław SZYMECKI

CHOROZY I CIERPIĄCY W KOŚCIELE

11 lutego 1984 roku, w 6-tym roku swojego pontyfikatu, w święto Matki Bożej z Lourdes, Papież Jan Paweł II wydał list apostolski „SALVIFICI DOLORIS” na temat chrześcijańskiego sensu ludzkiego cierpienia. Na podobny temat Ks. Bp. Stanisław Szymecki pisze list pasterski do swoich Diecezjan: „do wszystkich chorych i cierpiących Kościoła Kieleckiego”.

Bracia i Siostry, utrudzeni cierpieniem...

ROZPOCZYMY czas Wielkiego Postu, ostatni okres Jubileuszowego Roku Odkupienia. Mamy otworzyć się na miłosierdzie Boże ujawnione w Chrystusie.

Wśród tajemnic Miłości Boga niepokoi nas i zdumiewa tajemnica Jego nieustannego trudu poszukiwania człowieka. Człowiek, który wyszedł z rąk Boga Stworzyciela, nie wytrwał w wierności Bogu, ale zagubił się wśród nieznanych dróg świata, a jeszcze bardziej wśród zawitych dróg własnego serca. Na tych człowieczych drogach trzusi się ustawicznie nasz Ojciec niebieski, pełen dobroci i miłosierdzia, tak jak się trzusił Wcielony Syn Boży, gdy szedł drogą krzyżową... Poszukiwanie swoje rozpoczął Bóg już od chwili pierwszego grzechu i pierwszego ludzkiego cierpienia: „gdzie jesteś” mówił do kryjącego się z lęku i wstydu grzesznego Adama (por. Rdz 3,9).

„Gdzie jesteś?” zda się mówić także Chrystus, który powiedział, że „nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają” (Łk 5,31). „Gdzie jesteś”, chory człowieku, zagubiony wśród cierpień, które cię przytłaczają?”

„Gdzie jesteś?” „Oto stoję u drzwi i kołaczę” (Ap 3,20), stoję u drzwi twojego cierpienia, mówi Zbawiciel i pragnę wejść do twego domu i z tobą być.

„Gdzie jesteś?” Mówiąc o miłosierdziu wobec grzeszników, Jezus wspo-

mina o radości nieba z powodu jednego człowieka, który odnalazł drogę do Boga (por. Łk 15,7). Wielka jest radość w niebie, gdy grzesznik przestaje wątpić w miłosierdzie Boga. Wielka jest radość w niebie i w sercu Bożym, gdy cierpiący człowiek przestaje wątpić i wierzy, że Bóg go kocha.

Taka jest bowiem prawda, objawiona w słowach i czynach Chrystusa: Bóg kocha ludzi obarczonych cierpieniem.

I

Krzyż znakiem miłości Boga do człowieka

W jubileuszowym Roku Odkupienia wypada nam przyjąć nowym sercem to objawienie, rozważając je w obliczu Krzyża, na którym cierpiał i umierał Chrystus. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał...” (J 3,16).

„Szczególną łaską Roku Odkupienia jest więc nowe odkrycie miłości Boga, który daje siebie w darze” mówi nam Papież Jan Paweł II (Bulla ogłaszająca Jubileusz 1950-lecia Odkupienia, nr 8).

Spójrzmy na Krzyż. Poszukiwanie człowieka zaprowadziło Chrystusa na drogę Krzyżową, a Jego miłość do człowieka przybrała kształt krzyża. Z wyżyn Golgoty i z wysokości krzyża na cały świat rozlega się wołanie Chrystusa: „Gdzie jesteś, człowieku?”. Patrząc na Krzyż, usłysz, bracie i siostrzo, to wołanie pełne niepokoju i bólu.

Usłysz je, człowieku cierpiący. W tym wołaniu mieści się ogrom miłości,



Chrystus kocha cierpiącego

jaką Bóg żywi do całej ludzkości i do każdego człowieka, szczególnie do człowieka cierpiącego.

W czasie swojego spotkania z chorymi przed cudowną Grotą w Lourdes, 15 sierpnia 1983 r., Jan Paweł II cytował słowa umierającego wśród wielkich cierpień arcybiskupa Paryża Kardynała Veillot, który mówił o swojego otoczenia: „Potrafimy pięknie mówić o cierpieniu. Ja też o nim mówię z wielkim przejęciem. Powiedzcie kapłanom, żeby o cierpieniu nie mówili.”

Umilowani bracia i siostry, którzy jesteście doświadczeni cierpieniem, nie chcę mówić do was o cierpieniu. Nie sposób bowiem wyobrazić sobie, tym bardziej przeżyć to, co przeżywa człowiek, przykuty do łoża boleści, albo dręczony lękiem i niepewnością, opuszczony i samotny, bezradny w

(Ciąg dalszy na str. 3)

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Nadrabiam nieraz miną, a jednak wobec nich czuję się nieraz samotną... Jeżeli pewnego dnia w przyszłości miałyby przyjść konflikty, gdyby miały mi sprawić ból? Gdyby kiedyś miały się wznieść pomiędzy nami mur niezrozumienia i podzięcia?... Obawiam się, że tej sytuacji nie potrafiłabym znieść. Dzisiaj oszuwam te czarne myśli, mam zaufanie do mej gromadki, ale wiem, że tego rodzaju sytuacje zaistniały w innych rodzinach.

Zapada noc. Pan Bailly ulokował Skarbka na ogromnej platformie słomy, a przed nim ustawił dużą skrzynię marchwi. Ma czym odświeżyć swoje siły. Zasiadamy do stołu, ale w chwili modlitwy przed jedzeniem nie potrafię się podnieść. Chwytam się kurczowo stołu i dokonuję ogromnego wysiłku, by się podnieść. Moje cierpienie jest tak ostrym, że nie jestem zdolną odrecytować „Ojczy nasz”. Zaciskam zęby, by nie pokazać bólu...

Po spożytym posiłku odwiedza nas dziennikarz. Jest to przyjaciel państwa Bailly. Czy mogę opóźnić mój wymarsz aż do wschodu słońca? Chciałby zrobić pamiątkowe zdjęcie. Jestem dosyć skąpa, gdy chodzi o mój czas, ale jeżeli ma to sprawić przyjemność moim gospodarzom, jest to już wystarczająca racja... Po raz pierwszy od mojego wymarszu śpię jak suseł. 5,30! Aż trudno uwierzyć, że noc minęła tak szybko. Dzięki Ci, mój Wielki Patronie za wygodne łóżko pod dachem przemiłej rodziny. Połykam kopiaiste śniadanie, robimy kilka zdjęć, wymieniamy adresy i oto mija 7 godzin, gdy wyrusza mój drogę. Jeszcze nigdy dotąd nie pozwoliłam sobie na takie odchylenie od mojego regulaminu. Dzisiejszy ranek jest wyjątkiem: opuszczam przyjaciół. Zobaczymy się jeszcze, jestem tego pewną.

21 lipca

Kierunek Troyes. Co to, krople deszczu! Doskonale wypoczęty Skarbek drecze radośnie. Pada silnie. Ale deszcz nie przeszkadza mi maszerować. To nieoczekiwane orzeźwienie wpływa pomyślnie na moje nogi. Cieszę się z tego. Płyną kilometry. Jeżeli będziemy kontynuowali w podobnym tempie, znajdziemy się przed bramami Jerozolimy wcześniej, niż planowaliśmy! Przechodząc przez Provins kupuję dmuchany materac. Nie można pogodzić pieszej wędrówki z bezsennymi nocami! Moje plecy nie chcą się przyzwyczaić do spania na gołej ziemi, dlatego ofiarujemy im dmuchaną poduszkę. Równocześnie kupuję nową parę sandałów. Co dziesięć dni nowa para sandałów, obiecujące! Nie jest to jednak luksusem. Te, które wypożyczyłam od Dominika, są zdrate całkowicie. Szkoda! Podobało mi się to bardzo maszerować w sandałach najstarszego syna.

Dzień bez zdarzeń. Nie ma odwiedzin. Zagłębiam się w rozważaniach i maszeruję wielkimi krokami. O godzinie 7 wieczorem znajduję się sześć kilometrów od Nogent-sur-Marne. Po mojej prawej stronie zauważam ogromne pole lucerny: doskonałe miejsce do biwakowania. Rozbijam namiot na brzegu łąki i uwalniam Skarbka, który zaczyna

galopować. Każdego dnia, niemal o tej samej godzinie powtarzają się te same czynności. Rozbicie namiotu, nakarmienie i napojenie Skarbka, dokładna kąpiel w wodzie zczerniętej tego wieczoru w strumyku, pisanie do dzieci, rozpoczęcie lub dokończenie listów zależnie od dnia, następnie skromna kolacja i wyciągnięcie mych kości pod namiotem. Tego wieczoru spożywam na kolację banany, podarunek pani Bailly. Muszę przywiązać tego wieczoru Skarbka, łąka nie jest ogrodzoną. Nie chciałabym, by zsunął się ze skarpy i znalazł się na drodze. Na szczęście rzemień jest dosyć długi, co pozwala mu na skubanie trawy w promieniu kilku metrów. Nauczyłam go mówić mi „dobranoc” na swój sposób: kładzie swój wielki łeb na moich barkach i pociera swój pysk o mój policzek. Moje dzieci dobrze wybrały. Mam towarzysza podróży czulego i łatwego. Materac pneumatyczny okazuje się doskonałym wynalazkiem, co za komfort! Zasypiam natychmiast.

Budzi mnie jakiś głos. Wyrwana ze snu podnoszę się bezszelestnie i przykładam oko do otworu namiotu. Oczy przyzwyczajone do ciemności dostrzegają jakiegoś mężczyznę siedzącego na skarpie na brzegu drogi. Mam wrażenie jakby mówił do siebie. Jest na pewno pijany. Według jego głosu wydaje mi się, że jest to Arab. Po pewnym czasie schodzi ze skarpy, zbliża się do osiołka i zaczyna go głaskać. Skarbek nie reaguje, ale gdy nieznamy pragnie go odwiązać i zabrać ze sobą, zaczyna się bronić. Mężczyzna ciągnie z całej siły postronek i usiłuje go poprowadzić w stronę skarpy. Nagle Skarbek podskakuje gwałtownie do tyłu i złodziej przelatuje jakieś trzy metry w powietrzu i rozciąga się jak długi na ziemi. Co dzieje się w czasie pijaka? Podnosi leżącą na ziemi gałąź i z całej siły zaczyna okładać biedne zwierzę. Przyglądam się bezsilnie potokowi uderzeń. Samotna, bezbronna, z dala od jakiegokolwiek domostwa nie mam wyboru. O tej godzinie nocnej nie ma ruchu na drodze, dlatego też nie mogłam spodziewać się żadnej pomocy. A do tego pijacy, może to na skutek przeżyć dzieciństwa, terroryzują mnie okropnie. Szczególnie w tej sytuacji.

Zmęczony uderzeniami oddala się wreszcie ten wstrętny osobnik. Czekam roztropnie jeszcze chwilę, następnie wychodzę z namiotu. Muszę na nowo przywiązać osiołka. Biedny Skarbek! Pieszczę go delikatnie i próbuję tłumaczyć, dlaczego nie przybiegłam na pomoc. Drży jeszcze od uderzeń, ale układa się potulnie. Czynień to samo, jakkolwiek wiem, że tej nocy już nie zasne. Jestem jak naelektryzowana. Jeżeli powróci? Lepiej o tym nie myśleć.

22 lipca

Nowa noc bez spania wydaje mi się długą, tak długą... Czuję się szczęśliwą, gdy powtórnie mogę odnaleźć się na drodze. Śniadanie w pierwszej otwartej kawiarni przy drodze. W tym czasie Skarbek, uwolniony od bagaży, zajada spokojnie owies. Trzeba pomyśleć o odnowieniu apro wizacji, bo zapasy zmniejszyły się znacznie. Jestem nieco oburzona na mego osiołka: tego ranka, gdy go odwiązy wałam, ugryzł mnie poważnie. Może myślał, jeszcze w szarówce, że jego prześladowca powrócił? Jutro zanim się zbliży do niego, będę przemawiała.

W Nogent opuszczam drogę państwową numer 19. Pozostawałam jej wierną od Créteil, ale według mojej mapy przejście przez Marigny-le-Châtel jest krótsze o kilka kilometrów. Południe: zjadam kawałek upieczonej wieprzowiny zakupionej u wędrownego sprzedawcy, do tego puszka zielonej fasoli rozgrzana w przydrożnej kawiarni. Skarbek dąsa się na owies i nie przyjmuje ofiarowanej przez mnie marchwi. Otrzymane w nocy uderzenia sprawiły mu więcej bólu, aniżeli by się to wydawało. Może byłoby rozropnie zobaczyć weterynarza... Poczekamy do jutra. Może jakoś się zagoi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

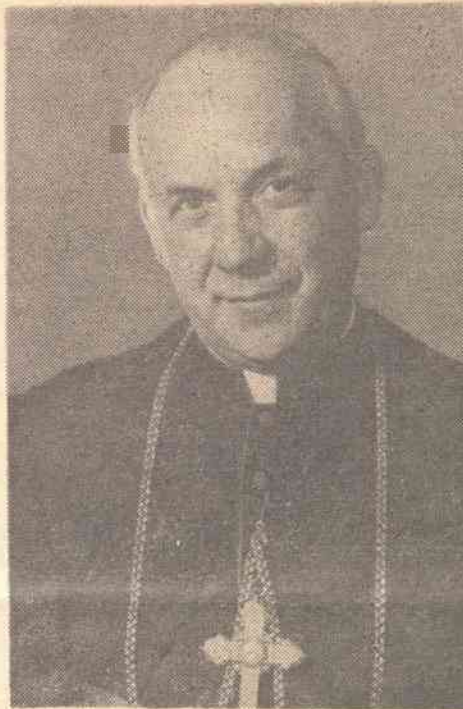
(Ciąg dalszy ze str. 1)

swoim nieszczęściu, pozbawiony światła i radości.

Przed człowiekiem cierpiącym trzeba się zatrzymać w milczeniu i z ogromnym szacunkiem. Trzeba trwać przy nim obecnością fizyczną lub duchową, tak jak Chrystus trwał na drogach tej ziemi i na krzyżu. Cierpiącemu człowiekowi ofiarować trzeba każdą pomoc „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”, mówił Chrystus (Mt 11,28). Ofiarować mu trzeba nawet ból naszej bezradności, z której płynie pokrzepiająca miłość, wpatrując się w najwspanialszą „Bezradność Ukrzyżowanego”, Chrystusa przybitego do krzyża na Golgocie i do krzyża naszych nieszczęść i naszych cierpień.

Nie sposób cierpiącym mówić o cierpieniu. Trzeba natomiast mówić o cierpiącym Chrystusie. „Dobra i niedole, życie i śmierć, ubóstwo i bogactwo pochodzą od Pana” mówi nam Księga Syracha (Syr 11,14). Tak mówiono przed przyjściem Chrystusa. Gdy „ukazała się łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom” (Tt 2,11), „gdy ukazała się jego dobroć i miłość” (Tt 3,4), człowiek przestał rozliczać Boga z dobra i zła, bo wie, że Bóg jest tylko dobry. „Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością”. (1 J 4,16).

Bóg jest miłością uobecnioną na Krzyżu, który stał na Golgocie. Bóg jest miłością objawioną na wszystkich krzyżach, które opasują świat, i które stoją w sercu każdego człowieka. Wszędzie spotykamy Krzyże. One nam głó-



Ks. Bp Stanisław Szymecki

szą tajemnicę Odkupienia — mówią nam o dobrym Bogu, który wszędzie pragnie spotkać człowieka, by mu powiedzieć, jak bardzo go kocha.

„Nie ma na świecie niczego, co bardziej odpowiadałoby cierpieniu ludzkiemu aniżeli Krzyż Chrystusa... Odkupienie otwiera nam wspaniałą księgę naszej solidarności z Chrystusem cierpiącym i w Nim wprowadza nas w tajemnicę naszej solidarności z cierpiącymi braćmi...” (Przemówienie Ojca św. do Kolegium Kardynalskiego... na temat Jubileuszowego Roku Odkupienia — 23. 12. 1982 r., nr 6).

II

Krzyż znakiem miłości człowieka do Boga

CHRYSTUS mówi wszystkim cierpiącym, że ich kocha. W tę miłość trzeba uwierzyć. O łaskę takiej wiary trzeba się modlić.

„Każde odzyskane przekonanie o miłości Boga i każda pojedyncza odpowiedź pokutującej miłości ze strony człowieka jest zawsze jakimś wydarzeniem w Kościele” (Bulla cyt. 6). Wydarzeniem na miarę radości nieba (por. Łk 15,7) i na miarę radości całego Kościoła.

Chorzy, zebrani na spotkaniu z Papieżem w Lourdes (15. 08. 1983 r.), przypomnieli mu słowa, które sam kierował do chorych w czasie Kongresu Eucharystycznego wkrótce po zamachu z 13 maja 1981 r.: „Bóg pozwolił, mówił Papież, bym doznał we własnym

ciele cierpienia i słabości. Czuję się wam bliższy i lepiej rozumiem Wasze doświadczenie. Dopełniam w moim ciele braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół. Proszę Was, abyście razem ze mną złożyli wasze cierpienia Panu, który dokonuje wielkich rzeczy przez Krzyż”.

Cierpienie w zamysłach Bożych stało się czymś ogromnie cennym. Posiada cenę samego Chrystusa. „Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym” (Ps 118,22). „Kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus” (Ef 2,20), mówi nam św. Paweł.

W świecie, w którym istnieje kult siły i zdrowia, człowiek słaby i cierpiący się nie liczy. Jest kamieniem odrzuconym przez ludzi, zepchniętym na margines życia społecznego.

W Bożych zamiarach jest inaczej. „Co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi” (1 Kor 1,25). Chorzy i cierpiący, odrzuceni i opuszczeni, stają się kamieniem węgielnym, gdy wierzą w miłość Boga. „Każde odzyskane przekonanie o miłości Boga i każda odpowiedź miłości jest wydarzeniem w Kościele”, mówi Jan Paweł II. Jest wydarzeniem zbawczym, które zapisuje się w najgłębsze treści życia Kościoła.

Umiłowani bracia i siostry, chorzy i cierpiący, pragnę wam powiedzieć, że jesteście najcenniejszą częścią Kościoła, fundamentem dobra i źródłem błogosławieństwa. Chory często wyobraża sobie, że jest niepotrzebny, że jest ciężarem dla swojego otoczenia. Jeżeli zdrowi ludzie stali się powodem takich bolesnych przeżyć, chcę was za to przeprosić i zapewnić was, że nie tak patrzy na was Kościół. Patrzy oczyma Chrystusa, pełnymi miłości i wdzięczności, a w swoim posłannictwie liczy na waszą pomoc i na wasz Krzyż.

Krzyżem swoim jesteście wyrazicielami miłości człowieka do Boga. Waszej miłości i miłości wszystkich ludzi, nawet tych, którzy zapomnieli o Bogu, a swoją miłość kierują ku sprawom złym.

Trzeba sobie uświadomić ogrom i potęgę zawartą w Krzyżu cierni ludzkich. Gdy chorzy kocha, wtedy powtarza się i odnawia miłość samego Chrystusa, który „umiłował swych do końca ich umiłował” (J 13,1).

Kieruje do wszystkich cierniacych wielką i serdeczną prośbę, aby kochali Boga swoim zhołłym sercem w imieniu wszystkich ludzi. W imieniu kantanów i ludzi Bogu poświęconych. W imieniu rodziców oraz ich dzieci. W imieniu przesienników.

Niech chorzy i cierniaczy kochają życie. Swoje życie. Niech się cieszą.

(Dokończenie na str. 4)



Chrystus, ponieważ kocha świat, cierpi

Kto z Bogiem, to Bóg z nim

To stare polskie przysłowie przychodzi mi często na myśl kiedy przed mymi oczyma przewija się film minionego życia, trudów i walk o pracę, o owoce tej pracy i radosną twórczość w rozwijającą się świecie postępu i techniki.

Nigdy człowiek, mimo swoich osiągnięć, swojej mądrości i swojej nieustępliwej woli, nie jest pewien swoich sukcesów. Niespodzianki czekają go na każdym kroku, a zawiść ludzka sprawia, że nigdy nie wiadomo co człowiek spotkać może nawet ze strony najbliższych przyjaciół.

Są chwile, że człowiekowi się wydaje, że jest mądrzejszy od wszystkich innych ludzi, a nawet od samego Boga. „Bóg jest daleko ode mnie i nigdy nie przejrzy moich myśli i zamia-

rów, nie okaże mi swojej pomocy wobec nieprzyjaciół lub innych przeszkód. Sam sobie muszę radzić, sam swoją wolą wykuwać drogę przyszłości”.

O mały biedny człowieku! Za mało jeszcze przeżył i doświadczył, aby snuć podobne rozważania! Jeśli w swoim sercu nie masz Boga, jeśli twoja matka nie nasyciła cię mlekiem pokory, nadziei i miłości, wtenczas życie stanie się dla ciebie piekłem, workiem żmij i gadów wszelkiego rodzaju i koszmarną sceną dantejskiego przedśmierci.

Zdarzają się często w życiu takie niespodziewane okoliczności, że znajdujesz się w niebezpieczeństwie, że nie masz znikąd żadnej pomocy, opuścili cię wszyscy najbliżsi, zostałeś sam,

sam porzucony na pastwę losu i w takich to chwilach pozostaje ci ostatnia deska ratunku: Bóg.

On zjawia się przy tobie ze słowem otuchy i nadziei, podaje ci bratnią dłoń zbawienia, wyciąga cię na drogę słonecznej przyszłości. Jeśli tego zaszczepionego ci przez matkę Boga nie odnalazłeś, wtenczas skazany jesteś na śmierć i opuszczenie, na przekleństwo i zgubę.

Źródłem miłości, nadziei i Boga jest serce matki. To, co ci matka zaszczepi w dzieciństwie, pozostanie ci na całe życie. Ludzie, którzy nie poznali Boga w okresie swojego dzieciństwa, będą w starości przeklinali siebie i swoich rodziców. Nic bowiem w tym świecie uludy i zmienności, nie jest trwałe i wieczne, wszystko przemija jak sen, jak mara, jak przepływająca fala morska.

Naucz się kochać Boga, abyś swoją nauką mógł przekazać jak skarb największy, dorastającemu pokoleniu!

Julian MAJCHERCZYK

(Dokończenie ze str. 3)

że z woli Bożej powołani zostali do życia i podążają bogatą i nadzwyczajną drogą do radości bez końca, gdyż „Bóg otrze z ich oczu wszelką łzę” (por. III modlitwa Eucharystyczna).

Niech kochają zdrowych i tych, co cieszą się ludzkim szczęściem. Ludzie zdrowi dziś bardzo często nie potrafią kochać się wzajemnie. Nie potrafią obdarzać się sercem. Są podzieleni. Zagubili jedność i pokój. Zniwala ją się wzajemnie i odbierają sobie wolność. Któż potrafi kochać zdrowych ludzi?

Zwracamy się do cierpiących i chorych, którzy z całą świadomością podejmują swoje cierpienia i ofiarują je Bogu, i przez to czują się wolni i pełni wewnętrznego pokoju, aby obdarzyli świat miłością, wolnością i pokojem. Ziarna pokoju i wolności rzuca Bóg jak siewca wśród ludzi. Cierpienie tych, co miłują Boga, jest żywnością, w której ziarno zapuszcza korzenie i przynosi liczne owoce dla świata.

Niech chorzy nie lękają się tak wielkiego zadania. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4.13); niech wezmą do serca potrzeby całego świata, a szczególnie potrzeby naszego biednego i udręczonego Narodu.

WŚRÓD ogólnodiecezjalnych spotkań w naszej Bazylice Katedralnej z okazji stoletniego jubileuszu istnienia Diecezji Kieleckiej nie było ogólnodiecezjalnego spotkania chorych. Wiem, że trudno byłoby wszystkim chorym, szczególnie tym z najodleglejszych stron naszej diecezji, do-

trzeć do Katedry. Proszę więc, aby duszpasterze zorganizowali w swoich parafiach, względnie w najbliższym sanktuarium pielgrzymkowym Dzień Chorych. Będzie to także okazja do zyskania odpustu Roku Świętego.

Do chorych zaś i cierpiących zwracam się z serdeczną prośbą o modlitwę w intencji rozpoczynającego się III Synodu Diecezji Kieleckiej. Synod ten chce podjąć wezwanie Papieża do tworzenia w świecie cywilizacji miłości. Chcemy ją tworzyć także w naszym Kościele. Proszę was o fundament waszej miłości, której wyrazem jest krzyż. Zwracam się także do chorych z gorącym podziękowaniem, za codzienną ofiarę cierni, która ubogacają nasz Kościół. Wdzięczność wyrażam równocześnie tym wszystkim, którzy troszczą się o chorych i służą im w szpitalach, w domach opieki, w każdym rodzinnym domu. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

Bracie i Sostro, gdy w czasie długich nocnych bezsennych pytań: „Gdzie jesteś, Panie?”, namiełaj, że Jezus pierwszy cię umiłował (1 J 4.19).

Wspólnocie Kościoła Kieleckiego, zwłaszcza chorym i cierpiącym oraz tym, którzy im służą, a także wszystkim rekolekcionistom i snowiednikom na trud duszpasterstwa wielkopostnego, w trwałym jubileuszu Roku Odkupienia, błogosławieństwem znakiem Krzyża św. w imię Ojca, i Syna, i Ducha św.

† Stanisław SZYMECKI
Biskup Kielecki

Kielce, dnia 26 stycznia 1984 r.



EUCHARYSTIA

WYMOWA CHLEBA

Eucharystia (z języka greckiego eucharystia) znaczy dziękczynienie. Szczególne dziękczynienie miłe Bogu Ojcu złożył Chrystus w Wielki Piątek na krzyżu. Zmartwychwstanie jest dowodem przyjęcia Ofiary Syna Bożego. W przeddzień Męki, w Wielki Czwartek w Wieczerniku podczas Ostatniej Wieczerzy spożytej z Apostołami Chrystus uprzędził sakramentalnie swoją śmierć i swoje zmartwychwstanie przez ustanowienie Eucharystii (Mszy św.). Wziął chleb i wino, „dary ziemi i pracy rąk ludzkich” i przemienił je w swoje Ciało i swoją Krew oraz polecił czynić to na swoją pamiątkę Kościołowi przez siebie założonemu.

Seria artykułów na temat Eucharystii w sześciu następnych numerach „Głosu Katolickiego” wprowadzi naszych Czytelników w świadome, czynne i owocne uczestnictwo we Mszy św.

PROPONUJĘ rozważenie kilku krótkich słów. Słyszymy je w każdej mszy św. Znamy je na pamięć i często powtarzamy tak automatycznie, że nawet nie spostrzegamy ich głębokiej treści.

Tymczasem są to słowa, z jednej strony, bliskie codziennemu życiu, a z drugiej, sięgające aż w głębie życia bez granic. Trzeba więc tymi słowami żyć w każdej chwili dnia i w całości życia. Mówią one o ścisłych i bezpośrednich więzach istniejących między Najśw. Sakramentem Ciała Pańskiego a codziennym życiem człowieka z jego gestami i sprawami.

Ofiarując chleb, kapłan mówi: „Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, owoc ziemi oraz pracy rąk ludzkich, który Tobie ofiarujemy, aby stał się dla nas chlebem życia”.

Proponuję medytację słów i spraw jakie z nimi się łączą. Są to sprawy tak codzienne jak chleb. A wspomniane słowa ukazują możliwość uświęcenia dnia codziennego i każdej jego chwili. Nawet podają sposób uświęcenia.

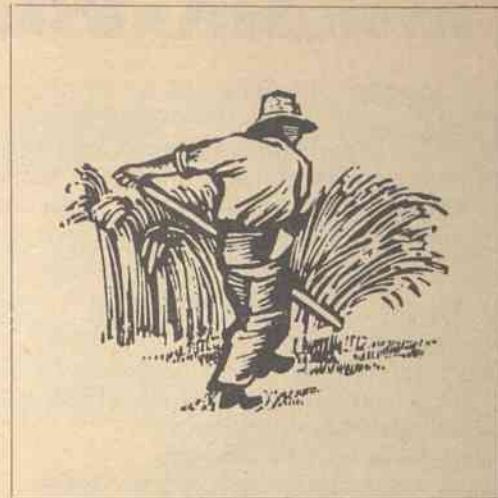
SAMA nazwa Najśw. Sakrament Ciała Pańskiego pobudza do zastanowienia się nad jego tajemnicą. Ale w sakramencie tym jest też, a może i najpierw, głęboka mistyka chleba. Dlaczego to Chrystus Pan wziął chleb? Chleb! Co to jest i co on wyraża...

„Owoc ziemi oraz pracy rąk ludzkich”. Co za wspaniałe określenie. Ostatecznie bowiem, **wszelka praca, jaka by nie była, kończy się chlebem codziennym na stole człowieka.** Każda praca przemienia się w chleb codzienny. Jest w tym jakby echo dochodzące do nas od samych początków stworzenia.

Bóg bowiem powierzył ziemię człowiekowi aby ją uprawiał i tak zdobywał pokarm, chleb... w najszerszym tego słowa znaczeniu. To znaczy wszystko co karmi człowieka: jego ciało, jego umysł i duszę.

Chleb jest określony jako „owoc ziemi oraz pracy rąk ludzkich”. Chleb, owoc pracy „rąk ludzkich” — to znaczy wielu ludzi, a nie tylko jednego człowieka. Gdy ściśle biorąc, **praca wszystkich ludzi w jakiś sposób jest skupiona w najmniejszym kawałku chleba.** W pierwszej chwili jesteśmy skłonni myśleć o pracy rolnika, o jego trudzie i zmęczeniu, o jego pocie zraszającym czoło.

Jednak — co zrobiłby rolnik bez maszyny i narzędzi? Poza maszynami jest w chlebie również trud górnika wydobywającego węgiel i rudę. Chlebem staje się praca uczonego który zaplanował maszyny i praca robotnika który je robi. We wielkim łańcuchu przemiany na chleb znajdują się obok siebie trudy laboratoriów, prace agronomów, konstruktorów zapor wodnych, elektrowni czy szoferów lub kolejarzy, kończąc na pie-



karzach, a raczej na matce która karmi i dom prowadzi.

Przez chwilę chociażby zastanówmy się szczerze, wejdźmy w siebie, wszyscy. Mieszkańcy wiosek i miast, pracownicy oświaty i administracji, zatrudnieni w biurach, w handlu i przemyśle, matki i ojcowie zatroskani o rodzinę i dom; obojętnie, czy jesteście — jak to się mawia — szarą siłą roboczą lub pracujący w białych bluzkach — pomyślmY; **Cokolwiek dzisiaj zrobiliśmy,** chociażby to nie było nic innego jak zakręcanie śrubek w pracy taśmowej, wszystko, dosłownie wszystko, **każdy gest przemienił się w kawałek chleba** w twoich rękach przy wieczornym posiłku, w kawałek chleba w rękę dziecka czy starca, lub żebraka, albo też w ten kawałek chleba na patenie, rękami kapłana podniesionej w mszalne ofierze.

Ks. prał. Witold KIEDROWSKI

Grzeszę przez moje milczenie

- Jezu, Grzeszę w moich myślach ;
Grzeszę w moich uczuciach.
- Jezu, Grzeszę w moich słowach ;
Grzeszę w moich czynach.
- Jezu, Grzeszę przez moje lenistwo ;
Grzeszę przez zaniedbywanie moich obowiązków.
- Jezu, Grzeszę przez moje tchórzostwo ;
Grzeszę przez moje milczenie.
- Jezu, Taki nieśmiały jestem przed niedowiarkami ;
Taki lekkliwy przed Twoimi wrogami.
- Jezu, Tak wielu chełpi się ze swoich grzechów ;
Tak wielu chełpi się ze swej niewiary.
- Jezu, Tak wielu szydzi z Twoich Przykazań ;
Tak wielu szydzi z Twego Kościoła świętego.
- Jezu, Tak często nie mam odwagi przyznawać się do Ciebie ;
Tak często nie mam odwagi bronić Ciebie.
- Jezu, O ileż we mnie miernoty ;
O ileż we mnie małości ludzkiej.
- Jezu, Czas stawać się Twoim wyznawcą prawdziwym ;
Czas stawać się Twoim wyznawcą żarliwym.

Ks. B. Matczyński

MA POLOGNE

de Sylvia FAUST

Zaprenumerowałam przegląd „Présence des Lettres et des Arts” i znalazłam tam piękny wiersz na temat Polski, pisze Pani Helena W. z Le Creusot, tak prawdziwy, tak głębi serca napisany, że wzruszy on wielu Polaków.

Ma Pologne
Pour moi tu es belle
Malgré les files devant les magasins
Malgré la police devant tes attroupements
Malgré les soldats devant tes usines
Malgré les chars dans tes rues
Malgré les portes fermées de tes écoles
Malgré la faim de ton peuple
Malgré les fusils tournés vers tes enfants
Malgré les vautours assoiffés de ton sang

Ma Pologne
Pour moi tu es belle
Dans le froid de cet hiver
Dans la chaleur de ce Noël
Mon sang se glace devant ce qui t'arrive
Ton sang bouillonne de ta fureur de vivre
Depuis des siècles on t'a bafouée, trahie,
piétinée
Mais toujours courageuse, tenace, tu t'es
relevée
Ta nation marche toujours la tête redressée
Fière de son drapeau et de son aigle doré

Ma Pologne
Pour moi tu es belle
Accablée de souffrance
Habillée de silence
Pleine de confiance
Menacée de violence
Parée de résistance
Armée de patience
Nourrie d'espérance
Déchirée dans ta conscience

Ma Pologne
Pour moi tu es belle
Dans tes prières ardentes
Pour la Patrie
Dans les sanglots de tes femmes
Pour leurs maris
Dans tes regards terrorisés
Pour la vie
Dans tes appels au secours
A tes amis

Ma Pologne
Pour moi tu es belle
Quand ton peuple s'insurge
Contre l'opresseur
Quand tes fils tombent
Sous le feu des tueurs
Quand tes chants montent
Vers ton Dieu Sauveur

Quand tes larmes coulent, impuissantes
Devant la Terreur.



Polsko moja
Dla mnie jesteś piękna
Mimo kolejek przed sklepami
Mimo milicji przed twoimi manifestacjami
Mimo żołnierzy przed fabrykami
Mimo czołgów na twoich ulicach
Mimo głodu twojego narodu
Mimo karabinów kierowanych do twych
dzieci
Mimo drapieżnych ptaków napitych
twoją krwią

Polsko moja
Dla mnie jesteś piękna
W chłodzie tej zimy
W ciepłe tego Bożego Narodzenia
Krew moja mrozi się przed tym co cię
spotyka
Krew twoja kipi z woli życia
Od wieków lżono cię, zdradzano, deptano
Ale zawsze dzielna, uparta, dzwigałaś się
Naród twój idzie zawsze z głową wniesioną
Dumny z swej flagi i swego orla złotego.

Polsko moja
Dla mnie jesteś piękna
Przytoczona cierpieniem
Otoczona milczeniem
Pełna ufności
Zagrożona gwałtem
Ozdobiona oporem
Uzbrojona cierpliwością
Karmiona nadzieją
Rozdarta w swojej świadomości.

Ma Pologne
Pour moi tu es belle
Et le sang de nos ancêtres
Gonfle nos cœurs d'Amour pour toi
Nous qui sommes à l'abri
Nous voudrions voler vers toi
Pologne, cher pays de Liberté
indestructible
Pologne, cher pays de l'Honneur invincible
Nous sommes fiers de Toi.
Ma Pologne, tu seras toujours la plus belle
Pour moi.

écrit le 18. 12. 1981

Polsko moja
Dla mnie jesteś piękna
W twoich modlitwach żarliwych
Za Ojczyznę
W szlochach twoich żon
Za mężów
W twoich spojrzaniach zatrzwożonych
O życie
W twoich apelach o pomoc
do przyjaciół

Polska moja
Dla mnie jesteś piękna
Kiedy twój naród wznosi się
Przeciwno ciemności
Kiedy twoi synowie padają
Pod kulami morderców
Kiedy twoje śpiewy płyną
Do Boga Oswobodziciela
Kiedy twoje łzy płyną, bezsilne
Wobec Terroru.

Polsko moja
Dla mnie jesteś piękna
Krew naszych przodków
Nadyma nasze serca Miłością ku tobie
My w bezpiecznym ukryciu
Chcielibyśmy pofrunąć ku tobie
Polsko, drogi kraju Wolności
niezniszczalnej
Polsko, drogi kraju Honoru niezwyciężonego
Jesteśmy dumni z Ciebie.
Polsko moja, zawsze będziesz najpiękniejsza
Dla mnie.

Napisany 18 grudnia 1981

Tłum. S.K.

Co stało się z samochodem dla Papieża

Na halę w której stał już gotowy samochód dla Papieża nie wolno było wchodzić pracownikom Instytutu z innych działów. Przy wejściu stała straż przemysłowa. Mimo zakazu ludzie jakimś sposobem dokładnie go sobie obejrzeni. Później natomiast w dniach wizyty Papieża, całe to чудо, owoc myśli technicznej inżynierów i pracy twórczej robotników Przemysłowego Instytutu Motoryzacji, mogli oglądać już wszyscy na ulicach Warszawy i innych miast Polski. A poprzez telewizję również prawie cały świat.

Samochód ten w sumie kosztował 2,5 mln złotych według ówczesnych cen. Papież po skończonej wizycie, żegnany serdecznie, odleciał samolotem do Rzymu.

A cóż się stało z samochodem, który tak wszyscy podziwiali? A no właśnie! Kosztował on nas przecież niemało trudu i niebagatelną sumkę pieniędzy... Po zakończonej wizycie odstawiono go z powrotem do Instytutu czyli właściciela. Stałby tam może i do dzisiejszego dnia, gdyby nie zbytnie zainteresowanie się tym eksponatem niektórych naszych rodaków.

Pojazdem tym podobno zainteresowała się Polonia Amerykańska i pragnęła zakupić tę pamiątkę wizyty Papieża w Polsce. Mówi się nawet o milionie dolarów, jaki oferowano dyrekcji Instytutu. Podobno była zgłoszona również propozycja odstąpienia pojazdu dla klasztoru jasnogórskiego, celem umieszczenia go tam jako muzealnego eksponatu, ku upamiętnieniu bytności Papieża w na-



To już historia: Papież strzelany, samochód pocięty

szym kraju. Oczywiście także nie za darmo.

Jakie i przez kogo, i czy w ogóle było proponowane — odstępne dyrekcji PIMot do dziś nie wiadomo. Musiało to jednak stanowić dla dyrekcji Instytutu spory dylemat, jeżeli postanowił on przedstawić tę sprawę ówczesnej „górze rządowej”, to jest ministrowi właściwego resortu. Komu z kolei sprawę referował minister również nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że na czyjeś polecenie, przekazane ministrowi a przez niego dyrektorowi Instytutu, samochód — w przeciągu jednej nocy został pocięty palnikami i wywieziony z terenu Instytutu. Nie ma samochodu papieskiego — nie ma problemu. Dyrektor polecenie

wykonał gdyż inaczej przestałby być dyrektorem.

Coś jednak z owego cudu technicznego ocalało. Jeden z robotników z pociętego pojazdu wziął niewielki kawałek wykładziny dywanowej i ofiarował swojej babci, aby odmawiając wieczorem pacierze miała trochę wygodniej pod kolanami. Kiedy babcia dowiedziała się od wnuka, iż na tym dywanie Papież objeżdżał w swej pielgrzymce nasz kraj, ucałowała ową resztkę wykładziny, zawiesiła ją na ścianie i ozdobiła różnymi świętymi dewocjonaliami.

Tak więc dziś dla babci jej relikwia jest bezcenna, zaś dla decydującego o zniszczeniu samochodu — 2,5 mln zł. równały się zeru.

GORYCZE TRZECIEGO WIEKU

„Trzeci wiek” — to okres sędziwej starości, gdzie wszystko się kruszy, rozpada i gnije się ku ziemi. W takim to okresie następują tragiczne momenty załamania duchowego, krańcowego smutku, melancholii, rozczarowania i gwałtownej rozpaczy, jeśli jeszcze do tego stanu rzeczy przyłączy się choroba własna czy najbliższych. W takich to chwilach odgrzebujemy w pamięci wszystkie wzloty i upadki, przebyte troski, radości i cierpienia, wspomnamy dobrych przyjaciół i tych gorszych, którzy odwrócili się od nas i w ciężkiej chwili zapomnieli o naszej egzystencji.

Okres starości, to okres spożywania owoców swojego całego życia, to okres rozpamiętywania i wyciągania wniosków ze swojej pracy, swoich osiągnięć i słabości.

Niestety, nie wszyscy ludzie przysto-

wani są do tego okresu. Wydaje im się, że będą żyć wiecznie, że przyjaciele nigdy ich nie opuszczą, że zdrowie będzie im zawsze służyło a wiosna młodość będzie im zawsze rozpromieniała duszę i serce. I w takich to chwilach następują dramaty i tragedie.

Człowiek stwierdza nagle, że ciało nawiadza chorobę i boleści, że troska osiada na twarzy i ryje zmarszczki, że życie targane wiatrem jesiennym, zaczyna odczuwać zimową senność i martwość.

Już nie ma przyjaciół, już skończyły się wesołe pogawędki, huczne biesady przy doborowym wínku i wybornej wódce. Już człowiek czuje się osamotniony, niedołężny, skazany na ból i cierpienie. A jeszcze gdy w tej samotności najdzie moment nieubłaganej śmierci, wtenczas człowiek widzi non-

sens całego życia. Owoce jego pracy zostały już zjedzone, przyjaźń odpadła, jak strupieszala kora zeschniętego drzewa i przy łóżu konającego nie ma nikogo, kto by mu podał szklanke wody, przywołał księdza z Ostatnim Namaszczeniem lub nawet przymknął mu powieki.

Człowiek umiera w beznadziejnym osamotnieniu, bez rodziny i przyjaciół, jak ten pies bezdomny, którego nikt nie będzie mógł pogrzebać.

Takie tragedie spotkać można dosyć często na naszym podwórku emigracyjnym. Ludzie żyją przeważnie czasem obecnym i nie dbają co mu Jutro przyniesie. Z tej to przyczyny, okres kończącego się Trzeciego Wieku, jest okresem tragedii i dramatu w wielu wypadkach.

J. M.

Śp. księdzu Czesławowi Kiekowi, Chrystusowcowi – to wspomnienie poświęcam

Był dla nas Polaków krótki okres Zmartwychwstania. Okres, w którym wydawało nam się, że po 150 latach niewoli, nareszcie, bez pośpiechu, będziemy mogli budować nasz Kraj.

Niestety, po 20 latach przyszedł okres, o którym trudno jest myśleć bez uczucia grozy. Noc polityczna zawisła nad Krajem, wróg łamiąc nasze ciało, próbował złamać i ducha naszego.

Na początku tego okresu, bo dnia 29 września 1940 roku, w Krakowie, z rąk księdza arcybiskupa Adama Sapiechy, otrzymał święcenia kapłańskie ksiądz Czesław KIEK, ze Zgrom. Chrystusowców. Powszechnie się mówi, że został podniesiony do godności kapłańskiej. Ten, w sile wieku młodzieniec, na pewno zdawał sobie sprawę z tego, że zostaje po prostu księdzem polskim, a więc księdzem, w owych czasach, tropionym przez policję, szykanowanym i maltretowanym przez Gestapo, skazanym na niepewny byt i nędzę w starości, jeśli przetrzyma ten okres. Bóg zrzucił, że śp. ksiądz KIEK, doświadczył prawie wszystko.

Urodził się w Poznaniu, dnia 25 grudnia 1907 roku. Tu skończył studia średnie. W roku 1933, w rok tylko po rozpoczęciu pierwszego nowicjatu księży Chrystusowców, (15. X. 1932), wstępuje do tego Zgromadzenia. Można więc powiedzieć, że należał do współzałożycieli. Wojna (1939 rok) wyrzuca Go z Potulic, przedostaje się do Krakowa, uzupełnia studia, otrzymuje święcenia kapłańskie (29. IX. 1940 rok). Pierwsze 3 lata pracuje jako wikary w Jędrzejowie. Potem przełożeni przeznaczają Go do specjalnych zadań.

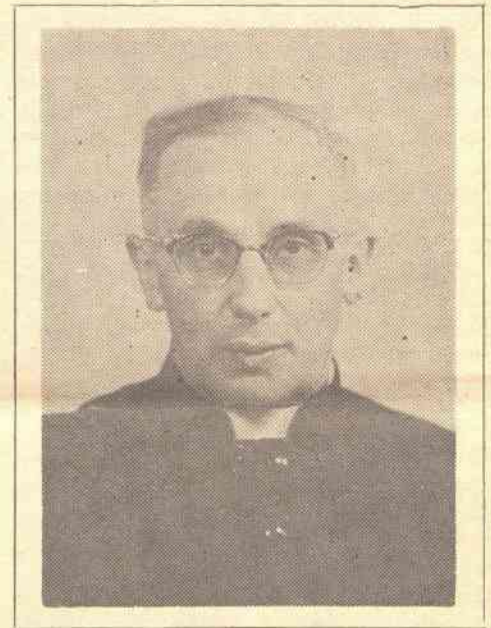
Aby zniszczyć naród, Niemcy, wywozili Polaków do pracy w Rzeszy. Urządzano w domach i na ulicach łapanek, kierowano ich do obozów przejściowych tak zwanych „dulgów” (Durchgangslager). Było tych obozów wiele : w Częstochowie, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Przemysłu i Warszawie. Krakowska Kuria Metropolitalna wystarała się, aby można było przydzielić księży kapelanów do tych obozów. Do obozu w Krakowie przydzielono księdza Czesława Kieka. Otrzymane zezwolenie dotyczyło wyłącznie posługi duszpasterskiej. Ale kapelaństwo to nie tylko posługa duszpasterska. To rozmowa i łączność z ludźmi, którzy bardzo często przywiezieni zostali prosto z łapanek i wysłani do pra-

cy. A więc Kapelan dawał wiadomości rodzinie, dawał wiadomości no gdzie kto jest. W ten sposób nawiązywano stałą łączność poprzez listy, czy różnymi drogami wysyłane paczki.

Ksiądz Czesław KIEK za „dobrze” pracował, bo kiedy zwrócił się do władz obozowych z prośbą o uwolnienie 13-letniej dziewczyny, otrzymał pouczenie, które można dziś znaleźć w archiwach : „winien zajmować się tylko sprawami duszpasterskimi”.

Wyczytałem w prasie polskiej, że „według obliczenia księdza Czesława KIEKA sama krakowska akcja wigilijna (wysyłka paczek) w 1943 roku objęła ponad 50.000 Polaków w Rzeszy. „Musiał więc On i w tej akcji być mocno zaangażowany, skoro zostaje zaaresztowany, wywieziony do obozu koncentracyjnego, z którego, po przebytych tyfusie, ledwo trzymając się na nogach wychodzi, po uwolnieniu przez wojska alianckie.

We Francji poznałem księdza KIEKA w roku 1957 na stanowisku wychowawcy dla chłopców, który mieścił się w Instytucie Matki Boskiej Częstochowskiej w Roubaix. Pamiętam było ich przeszło 50. Uczęszczali oni do różnych typów szkół. Ówczesny superior tego Instytutu ksiądz Marian Gutowski powierzył całkowitą odpowiedzialność za internat księdzu Czesławowi KIEKOWI, który, jak mi mówił „przeżywał tam najszcześniejszy okres swojego życia, oddając się całkowicie w służbę młodzieży”. Jako wychowawca miał ściśle kontakty z gimnazjum polskim w Les Ageux i z polskim seminarium duchownym w Paryżu. Na terenie Francji miał wielu swoich konfratrów, którzy rozpoczęli pracę razem z Nim właśnie od Krakowa. Byli to : ks. Florian Kaszubowski (aresztowany przed nim, redaktor „Polski Wiernej” w Paryżu),



Ks. Czesław Kiek (1907—1984)

ks. Stanisław Malec z Montigny-en-Ostrevent, ks. Zbigniew Delimat z Bruay. Ci ostatni, obaj zgłosili się, jako pierwsi na roboty do Niemiec, jako robotnicy, już w grudniu 1943 roku, aby tam prowadzić konspiracyjną pracę duszpasterską. Księdzu KIEKOWI nie obce były organizacje polskie. Miał przyjacielskie stosunki z ówczesnym prezesem Polskiego Zjednoczenia Katolickiego Alojzym Ambrozym. Był dla niego pełen podziwu i uznania, jako społecznika i ojca rodziny. Prezes Ambroży zapoznawał go jako społecznik z pracą społeczną we Francji, a jako ojciec rodziny mówił mu o trudnościach materialnych, w jakich żyją rodzice, posyłający dzieci do szkół.

W roku 1961 przełożony księży Chrystusowców, zmarły również w ostatnich dniach, ks. Ignacy Posadzy, przeniósł księdza KIEKA do Dortmundu. Teren Rzeszy Niemieckiej potrzebował wówczas najbardziej doświadczonych księży. Dużo ludzi zdrowych fizycznie i moralnie wyjechało do krajów zamorskich. Dużo wróciło do Polski, pozostało jednak wielu na miejscu w Niemczech. Byli to ludzie niezdecydowani, zwłaszcza dorastająca młodzież, byli też ludzie chorzy, inwalidzi, ale

(Dokończenie na str. 9)

prawie wszyscy szukali rozwiązania na miejscu. Był to okres przejściowy i bardzo trudny. To wszystko nie mogło być obce dla duszpasterza polskiego.

Po 3 latach pobytu w Dortmundzie ksiądz KIEK przeniesiony został na placówkę do Kreffeld. Tu znowu trzeba było zaczynać od początku.

Ważnym dla Niego było istnienie organizacji polskich nie tylko w poszczególnych osiedlach, ale i ogólnokrajowych. Uważał On, że nauka języka polskiego jest jednak rzeczą najważniejszą. Dlatego był jednym z współorganizatorów Polskiej Macierzy Szkolnej w Niemczech z siedzibą w Dortmundzie. Od jej założenia w roku 1968 pełnił bez przerwy funkcję skarbnika. Wziął na siebie odpowiedzialność finansową za zorganizowanie pierwszego kursu dla nauczycieli z udziałem przedstawicieli organizacji zajmujących się oświatą z Anglii, Belgii, Holandii i Francji, który odbył się w Herzogenrath w grudniu 1969 roku. W rok potem umiera prezes Macierzy ks. Jan Kubica Ksiądz KIEK przeorganizowuje Macierz, doprowadza do wyboru nowego zarządu, a, co najważniejsze, udaje mu się zarejestrować ją jako stowarzyszenie wyższej użyteczności. W tym samym roku od 26 sierpnia do 4 września zorganizował pierwsze Polskie Seminarium pedagogiczne dla 40 osób, prowadzących naukę języka polskiego w Niemczech Organizuje potem jeszcze wiele kursów i konferencji dla nauczycieli i młodzieży. Uczestnicząc w tych konferencjach i kursach jako wykładowca, wiedziałem dobrze ile miał codziennych kłopotów. Wystarczy tylko pomyśleć o tym, że trzeba było znaleźć na czas pieniądze na opłacenie nauczycieli i pomocy szkolnych. Nie mówiąc o

corocznych koloniach letnich dla dzieci, które odbywały się w Comblin-la-Tour w Belgii.

Język polski był dla Niego wszystkim. Dostarczaliśmy mu, w miarę potrzeby nasze książki. Był okres, kiedy zamawiał u nas 200 egzemplarzy „Polskiego Pachołęcia”. Zamawiał wiele modlitełek księdza prałata Franciszka Jagły, drukowanych w „Narodowcu”, bo uważał, że modlitewnik polski musi się znaleźć w każdym katolickim, polskim domu. Niewielu we Francji wiedziało, że był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Polskiego Gimnazjum i Liceum w Les Ageux. Zbierał składki od członków, różne darowizny i przysyłał je do dyrekcji.

Oto zaledwie kilka wycinków z Jego pracy, której poświęcił całe życie.

A kiedy dotarła do mnie wieść o śmierci księdza Czesława KIEKA, która nastąpiła w piątek 6 stycznia, mimo tego, że wiedziałem, że jest od 3 miesięcy w szpitalu, i katastrofa może nastąpić każdej chwili, ogarnęło mnie uczucie bólu i żalu, że ubywa tak potrzebny dziś pracownik na niwie szerzenia polskiej myśli i kultury Przeszło 25 lat współpracy z Komisją Oświatową związało nas. Nic też dziwnego, że wybrałem się na pogrzeb wraz z inżynierem Stanisławem Ambrożym, byłym wychowankiem internatu w Roubaix, który prowadził ksiądz KIEK, i jego matką p. Anną Ambrożową, która po śmierci męża organizowała nadal wycieczki do Niemiec, w których ksiądz KIEK zapewniał duchową opiekę.

Gdy stanąłem przy trumnie, w dniu Jego pogrzebu w środę 11 stycznia 84 o godz. 14,00, w przepelnionym po brzegi kościele św. Klary w Kaldenhausen, zdawałem sobie sprawę, że stoję nad trumną skromnego, cichego księdza polskie-

go na emigracji, ale tak nam potrzebnego. aby dzieciom mówić o pięknie i bogactwie ziemi ich przodków, aby rozniecać i przechowywać iskry miłości do tej ziemi.

Delegacje dzieci z poszczególnych punktów szkolnych, które przybyły ze swoimi nauczycielami pp. Kaczmarkową, K. Długosową i panem Moniewskim Aleksandrem, złożyły w podzięcie na trumnie wiązanki biało-czerwonych goździków. Nie sposób wymienić delegacji z różnych ośrodków. Wystarczy wspomnieć, że z Dortmundu przyjechał specjalny autobus, z Jego dawnymi parafianami, z księdzem prałatem Tokarskim i nauczycielką p. Kaczmarkową. Przybyła również delegacja żołnierzy Kompanii Wartowniczej, która pełniła wartość honorową przy trumnie.

25 księży pod przewodnictwem Rektora Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech księdza prałata Stefana Leciejewskiego uczestniczyło w celebrowanej Mszy św. Między nimi był ksiądz W. Bytniewski z Francji. Kazanie i ostatnie modlitwy nad trumną odmówił ksiądz Kucza, superior Księży Chrystusowców w Niemczech. W imieniu parafian żegnał Go p. Peterek.

Bóg w swej dobroci zrządził, że na ostatnie dni życia księdza Cz. KIEKA przybyła z Warszawy Jego siostra Henryka Kałużna. Nie spodziewała się, że w tak krótkim czasie wykona ostatnie życzenie swego Brata, i zabierze Go ze sobą do ziemi ojczystej, do Jego rodzinnego miasta Poznania, aby tam, ta ziemia grała Mu do snu najpiękniejszymi tonami boskiej pieśni — Aby tam, jak mówi psalmista Pański, uczestniczył w „świętych obcowaniu” i doczekał się zawartego w Credo „Ciała zmartwychwstania”.

Józef Kudlikowski

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redakcja: Zespół redakcyjny

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens

Jubileusze kapłaństwa obchodzą :

Ks. Maksymilian LASOK — 40 lecie

Ks. Tadeusz FRANKOW O.M.I. — 25 lecie

Ks. Józef KUROCZYCKI O.M.I. — 25 lecie

Drogim Kapłanom Jubilatam życzę w Jubileuszowym Roku Odkupienia obfitości łask Bożych. Zapewniam o swoich modlitwach w waszych intencjach.

Ks. prał. Z. BERNACKI
Rektor PMK we Francji

LITURGIA TYGODNIA

Opracował: Ks. Jan Guzikowski T.Chr.

WPROWADZENIE DO LITURGII

Woda, o której jest mowa w dzisiejszym pierwszym czytaniu i w ewangelii, z woli Chrystusa we Chrzcisku świętym ma moc oczyszczającą człowieka z grzechu i wlewa w jego serce nowe, Boże życie przez dar łaski uświęcającej. To Boże życie chcemy w sobie podtrzymać i stale je umacniać przy pomocy łaski, której szukamy uczestnicząc w Najświętszej Ofierze Pana Jezusa. By to nasze uczestnictwo było jak najgodniejsze, przepraszamy Boga za nasze przewiny i grzechy.

ROZWAŻANIE NAD BOŻYM SŁOWEM

Trudna podróż Papieża

W tych dniach minął rok, jak Ojciec Święty Jan Paweł II odbył najtrudniejszą chyba ze swoich wszystkich pielgrzymek — podróż apostolską do krajów Ameryki Środkowej, podkontynentu znanego z faktu istnienia ogromnych przeciwieństw społecznych, gwałtownego ścierania się ze sobą różnych ideologii społeczno-politycznych, gdzie często człowiek karmi się nie chlebem lecz łzami wyciśniętymi przez głód, niesprawiedliwość i przemoc.

Ludziom, których otaczający świat często napiętnuje za istniejącą sytuację, ludziom wskutek cudzych manipulacji zagubionym również pod względem religijnym i wrogo nastawianym do Kościoła i jego nauczania chciał ukazać prawdę ewangeliczną w całym jej autentyzmie, prawdę tchnącą nie nienawiścią lecz miłością, która nie droga rewolucji i gwałtu lecz droga nokoju, sprawiedliwości i wielkiej ludzkiej solidarności chce dzieci Boże prowadzić do pełnej wolności, do szczęścia — tego przeżywanego po cześć już tu na ziemi i tego, które w pełni osiągną w wieczności.

Był to trudny etap w historii pielgrzymowania Jana Pawła II.

Trudny etap na drodze Chrystusa

Ale czy Ojciec święty podejmując decyzję odbycia tej podróży nie wpatrzył się w Pana Jezusa pielgrzymującego po ziemi, który chcąc odszukać wszystko co było zginęło i swoją zbawczą troską okarnać wszystkich ludzi, zachodził nie tylko tam gdzie Go chętnie przyjmowano, zatrzymywał się nie tylko w domu serdecznych swoich przyjaciół. Owszem, szedł przez krainę, która wszyscy Iz-

„DAJ MI TEJ WODY!”

raelici omijali, której ludność żyła w ustawicznym konflikcie z sąsiednimi plemionami — szedł przez Samarię, gdzie wiele niebezpieczeństw groziło Jego życiu, zwłaszcza gdy sam został przy studni Jakubowej koło Sychar. A przecież ten bardzo trudny i niebezpieczny etap na Jezusowej drodze stał się tak bardzo zbawienny dla kobiety samarytańskiej, a potem dla wszystkich mieszkańców miasta.

„Daj mi tej wody!”

W samo południe, gdy Chrystus uwięziony apostołską wędrowną usiadł na obrzeżu studni, z której bił orzeźwiający chłód, przychodzi Samarytanka by naczepać świeżej wody źródlanej, którą poda na stół do południowego posiłku.

Przy stole długo czekali i chyba nie doczekali się jej powrotu z wodą. Zagadnął ją bowiem Człowiek siedzący na ocembrowaniu studni. Poprosił ją o kubek wody. Zmierzyła Go podejrzliwie — bo był Żydem. Wywiązał się dialog, w którym na przemian przewija się kobieca przekora i docieklivość Samarytanki oraz rzeczowe, trafiające do sumienia kobiety pouczenia Pielgrzyma.

Gdy mówił o wodzie żywej, która jest Bożym darem, o wodzie co raz na zawsze gasi wszelkie pragnienie człowieka — bo jest wodą tryskającą ze źródła wiecznego życia, mocniej zabiło serce Samarytanki. Role też się zmieniły. Tego, który przed chwilą ją prosił o kubek wody ona prosi: „Panie, daj mi tej wody!”

Warunki otrzymania wody żywej

Czy otrzyma wodę życia wiecznego? Tak. Najpierw jednak musi się nawrócić, musi usunąć grzech, który Zbawiciel jej wypomni. Mówi do Samarytanki: „Idź, zawołaj twojego męża!” Zamilkła na moment a potem odpowiada, że nie ma męża. Zawstydziła się mocno, gdy jej Rozmówca powiedział jej, że miała już pięciu mężów, że ten, którego ma teraz, też nie jest jej legalnym mężem.

Otrzyma wodę życia wiecznego —

ale najpierw musi jeszcze uwierzyć w Chrystusa. Ta wiara zaczyna w niej kiełkować gdy rozmawia o czci oddawanej Bogu, gdy mówi o mającym przyjść Mesjaszu. Na słowo powiedziane przez Chrystusa, że On jest oczekiwanym Mesjaszem, zerwie się i pobiegnie do miasta by rozpowiedzieć wszystkim, że tam, przy studni Jakubowej siedzi Chrystus, Zbawiciel nie tylko Izraela ale całej ludzkości. Entuzjazm swej wiary tchnie w całe miasto i sprowadzi je do stóp Chrystusa.

Trudny etap tej podróży Chrystusa okazał się bardzo zbawienny dla Sychar, dla jego mieszkańców; był też okazją do zmanifestowania i do pouczenia Apostołów, że Mesjasz przyszedł zbawić nie tylko naród wybrany lecz wszystkich ludzi, którzy uwierzą w Niego, nawrócą się i przyjmą chrzest.

Chrystus wszedł na naszą drogę

W pochodzie przez pokolenia, przez kraje i wieki Chrystus zatrzymał się na naszej drodze. Ustami pierwszych misjonarzy, ustami św. Wojciecha i św. Stanisława, św. Jacka i św. Andrzeja Boboli, św. Maksymiliana Kolbe i błogosławionego Rafała Kalinowskiego przemawiał no naszego narodu, do naszych ojców, a na końcu przemówił do każdego z nas. Przez czyje usta? Mamy, księdza? Przemówił! Powiedział słowa swojej Ewangelii, w które uwierzyliśmy jak Samarytanka. Przez Chrzest święty, przez to pierwsze, najczęściej jeszcze bez żadnego naszego wysiłku i bez naszej zasługi nawrócenie, staliśmy się Bożymi dziećmi i uczniami Pana. By to pierwsze nawrócenie było w pełni owocne dla naszego zbawienia, trzeba nam w trakcie całej naszej życiowej drogi wiele razy spotykać Chrystusa nauczającego, wzywającego do nawrócenia, przebaczącego i karmiącego nas Jego Najświętszym Ciałem. Wobec słowa ewangelicznego nauczania trzeba wiele razy na nowo powiedzieć wierzę! W Sakramencie Pokuty, w spowiedzi świętej trzeba na nowo się nawrócić z grzechu i trzeba szeroko otworzyć bramę serca aby Chrystus do niego przyszedł, by stał się naszą mocą do wytrwania w dobrym i do apostołstwa: „Chodźcie zobaczyć Człowieka, który mi wszystko — to — powiedział”, który kocha człowieka i okazuje mu swoje nieskończone, Boże Miłosierdzie.

Teraz najlepszy czas

Wielki Post, który przeżywamy jakże bogaty jest w okazje by wsłuchać się w Chrystusowe słowa, by odnowić swoją wiarę, by nawrócić się w spowiedzi świętej rekolekcyjnej czy wielkonocnej. Teraz właśnie w wielkim poście kończącym

Jubileuszowy Rok Odkupienia nie pozwól by słowa Pana, w czasie rekolekcji, na Gorzkich Żalach czy na Drodze Krzyżowej — rzucone ustami posłanego przezeń człowieka padały w pustkę kościoła. Nie pozwól, by Chrystus długo musiał czekać na twoje nawrócenie, na otwarcie się twojego serca.

Otwórzcie na oścież bramy Odkupicielowi, Jezusowi-Chrystusowi, Bogu i Zbawcy, który skarby prawdy, miłości, przebaczenie i łaski chce wam przybliżyć, uczynić je źródłem waszej radości, waszej wiary i płynącego z niej entuzjazmu. Amen.

3 Niedziela Wielkiego Postu

Antyfona na wejście Ps 24, 15-16

Oczy me zawsze zwrócone na Pana, gdyż On sam wydobywa nogi moje z sidła. Wejrzyj na mnie i zmiłuj się nademną, bo jestem samotny i nieszczęśliwy.

albo : Ez 36, 23-26

Gdy okażę się świętym względem was, zbiorę was ze wszystkich krajów, pokropię was czystą wodą, i oczyszczę was od wszelkiej zmyzy. I ducha nowego tchnę do waszego wnętrza — mówi Pan.

Modlitwa

Boże, źródło wszelkiego miłosierdzia i dobroci, który ukazałeś jak leczysz nasze grzechy przez post, modlitwę i jałmużnę wejrzyj łaskawie na przyznanie się do naszych słabości i spraw, aby nas uginających się pod brzemieniem win, podnosiło zawsze Twoje miłosierdzie. Przez Pana naszego...

Modlitwa nad darami

Daj się ubłagać, Panie, tą ofiarą i spraw, abyśmy modląc się o przebaczenie własnych grzechów, chętnie odpuszczali winy naszym braciom. Przez Chrystusa.

Prefacja

Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy zawsze i wszędzie Tobie składali dziękczynienie, Panie, Ojczy święty, wszechmogący wieczny Boże, przez Chrystusa Pana naszego.

On gdy prosił Samarytanę, o podanie Mu wody sam już ją obdarzył darem wiary i mocą tej wiary rozpalili w niej płomień Bożej miłości.

Dlatego i my składamy Tobie dziękczynienie, i głosimy Twoją potęgę, wraz z Aniołami wołając :

Święty, Święty, Święty.

Antyfona na Komunię J 4, 13-14

Kto będzie pił wodę, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody, wytryskającej ku życiu wiecznemu.

Modlitwa po Komunii

Przyjąwszy jako zadatek Boskiej tajemnicy i już teraz na ziemi nakarmieni chlebem i z nieba, prosimy Cię, Panie, niech to co ten Sakrament w nas dokonuje urzeczywistni się w naszych czynach. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE Wj 17, 3-7

Woda wydobyta ze skały

Czytanie z Księgi Wyjścia.

Synowie Izraela rozbili obóz w Refidim, ale lud pragnął tam wody i dlatego szemrał przeciw Mojżeszowi i mówił: „Czy po to wyprowadziłeś nas z Egiptu, aby nas, nasze dzieci i nasze bydło wydać na śmierć z pragnienia?” Mojżesz wołał wtedy do Pana i mówił: „Co mam uczynić z tym ludem? Niewiele brakuje, a ukamieniują mnie!”

Pan odpowiedział Mojżeszowi: „Wyjdź przed lud i weź kilku ze starszych Izraela ze sobą. Weź w rękę laskę, którą uderzyłeś Nil, i idź. Oto Ja stanę przed tobą na skale, na Horobie. Uderzysz w skałę, a wypłynę z niej woda, i lud zaspokoi swe pragnienie”.

Mojżesz uczynił tak na oczach starszyzny izraelskiej.

I nazwał to miejsce Massa i Meriba, ponieważ tutaj kłócili się synowie izraelscy i wystawiali Pana na próbę, mówiąc: „Czy też Pan jest rzeczywście w pośrodku nas, czy nie?”

Kiedy Bóg mówi, nie gardź Jego słowem.

Przyjdźcie, radośnie śpiewajmy Panu, wznosmy okrzyki ku chwale Opoki naszego zbawienia.

Stańmy przed obliczem Jego z uwielbieniem, radośnie śpiewajmy Mu pieśni.

Przyjdźcie, uwielbiamy Go padając na twarz, zegnijmy kolana przed Panem, który nas stworzył.

Albowiem On jest naszym Bogiem, a my ludem Jego pastwiska i owcami w Jego rękach.

Obyście dzisiaj usłyszeli głos Jego: Niech nie twardnieją wasze serca

jak w Meriba, jak na pustyni w dniu Massa, gdzie Mnie kusili wasi ojcowie, doświadczali Mnie, choć widzieli moje dzieła”.

DRUGIE CZYTANIE Rz 5, 1-2. 5-8

Miłość Boża rozlana jest w naszych sercach przez Ducha Świętego

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian.

Bracia :

Dostąpiwszy usprawiedliwienia przez wiarę, zachowajmy pokój z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu uzyskaliśmy przez wiarę dostęp do tej łaski, w której trwamy i chlubimy się nadzieją chwały Bożej.

A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w naszych sercach przez Ducha świętego, który został nam dany. Chrystus bowiem umarł za nas jako za grzeszników w oznaczonym czasie, gdyśmy jeszcze byli bezsilni. A nawet za człowieka sprawiedliwego podejmuje się ktoś umrzeć tylko z największą trudnością. Chociaż może jeszcze za człowieka życzliwego odważyłby się ktoś ponieść śmierć. Bóg zaś okazuje nam swoją miłość przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami.

Chwała Tobie, Słowo Boże.

Panie, Ty jesteś prawdziwie Zbawicielem świata, daj nam wody żywej, byśmy nie pragnęli.

Chwała Tobie, Słowo Boże.

EWANGELIA

J 4, 5-15. 19b-26. 39a. 40-42

† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Jezus przybył do miasteczka samarytańskiego, zwanego Sychar, w pobliżu pola, które Jakub dał synowi swemu, Józefowi. Było tam źródło Jakuba. Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni. Było to około szóstej godziny.

Nadeszła tam kobieta z Samarii, aby zaczerpnąć wody. Jezus rzekł do niej: „Daj Mi pić”. Jego uczniowie

bowiem udali się przedtem do miasta dla zakupu żywności.

Na to rzekła do Niego Samarytan-ka: „Jakżeż ty będąc żydem prosisz mnie, Samarytankę, bym ci dała się napić?” Żydzi bowiem nie utrzymują stosunków z Samarytanami.

Jezus odpowiedział jej na to „O, gdybyś znara dar Boży i wiedziała, kim jest ten, kto ci mówi: „Daj Mi się napić”, prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej”.

Powiedziała do Niego kobieta: „Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka. Skądże więc weźmiesz wody żywej? Czy ty jesteś większy od ojca naszego Jakuba, który dał nam tę studnię, z której pił i on sam, i jego synowie, i jego bydło?”

W odpowiedzi na to rzekł do niej Jezus: „Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu”.

Rzekła do Niego kobieta: „Daj mi też wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać. Widzę, że jesteś prorokiem. Ojcowie nasi oddawali cześć Bogu na tej górze, a wy mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Boga”.

Odpowiedział jej Jezus: „Wierz Mi, niewiasto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, owszem, już jest kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, i takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie”.

Rzekła do Niego kobieta: „Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko”.

Powiedział do niej Jezus: „Jestem Nim, Ja, który z tobą mówię”.

Wielu Samarytan z owego miasta zaczęło w Niego wierzyć dzięki słowu kobiety. Kiedy więc Samarytanie przybyli do Niego, prosili Go, aby u nich pozostał. Pozostał tam zatem dwa dni. I o wiele więcej ich uwierzyło na Jego słowo, a do tej kobiety mówili: „Wierzymy już nie dzięki twemu opowiadaniu, na własne bowiem uszy usłyszeliśmy i jesteśmy przekonani, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata”.

Modlitwa powszechna

W drodze do Ziemi Obiecanej załamывała się wiele razy wiara wędrującego ludu Bożego: dla nas, dla Kościoła Pielgrzymującego Chrystus jest u mocnieniem i źródłem wiary żywej; prosimy Go o taką wiarę.

1. Módlmy się za Kościół święty, by nie zrażając się ateizacją i zeświadczeniem, z miłością prowadził Lud Boży do Królestwa Niebieskiego.
2. Módlmy się za Ojca świętego, by słowem i miłością swego serca umacniał wiarę i nadzieję Ludu Bożego.
3. Módlmy się za kaznodziejów wielkopostnych, by wskazywali ludziom moc i wartość wiary świętej.
4. Módlmy się za ludzi, którzy stracili wiarę, by wrócili do Chrystusa, źródła wody żywej.
5. Módlmy się za nas tutaj zgromadzonych, byśmy słuchaniem i rozważaniem Słowa Bożego umacniali swoją wiarę.

Panie, któryś tak serdecznie rozmawiał z grzeszną Samarytanką, że uwierzyła Tobie i innym pomogła uwierzyć, wysłuchaj prośby nasze i pomnóż w nas wiarę, a niewierzących przyprowadź do swego źródła. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków.

(Módlmy się wspólnie. Warszawa. ATK 1983, str. 84).

Kalendarz liturgiczny

Poniedziałek, 26 marca :

DOBREGO ŁOTRA, któremu pisma apokryficzne nadają imię Dyżma lub Dymas. Wiemy o nim tylko tyle, co podają ewangelie: że skarcił swego współwizującego towarzysza za jego złe odnośnienie się do Pana Jezusa konającego na krzyżu, że prosił Chrystusa o miłosierdzie, że otrzymał zapewnienie od Zbawiciela „Dziś jeszcze ze mną będziesz w raju”.

Emanuela, Teodora, Ludgera, Larysy.

Wtorek, 27 marca :

Habiba, Guriasa i Samonasa („wyznawców z Edessy”), Jana z Lycopolis, Lidii, Ernesta.

Środa, 28 marca :

Anieli, Guntrama, Joanny-Marii de Maille, Venturina.

Czwartek, 29 marca :

Józefa z Arymatei. Po Skonaniu Pana Jezusa odważył się pójść do Piłata i prosić o zezwolenie na zdjęcie martwego Ciała Chrystusa z krzyża i na jego po-grzebanie. Użył grobu, który kazał w skale wykuć dla siebie, na złożenie w nim Jezusowego Ciała.

Jonasza, Cyryla z Heliopolis, Bertolda, Wiktoryna.

Piątek 30 marca :

Amadeusza, Leonarda, Jana z Góry Synai, Piotra Regalati.

Sobota, 31 marca :

Beniamina, Balbiny, Gwidona, Amosa.

Kalendarz duszpasterski :

27 marca — Zebranie kapłanów dekanatu paryskiego.

Głos Katolicki

Prenumerata :

Francja

— roczna 150 F
— półroczna 75 F

Zagranica

— roczna 170 F
— półroczna 85 F

ABY ZAPRENUMEROWAĆ GŁOS KATOLICKI

Nazwisko i imię : _____

Ulica : _____

Kod pocztowy : _____

Wyrażam pragnienie zaprenumerowania na jeden rok (pół roku) „Głosu Katolickiego”. Wysyłam

- czekiem bankowym
 przekazem wpłaty (mandatem)

sumę : F
(dołączyć przekaz wpłaty do zamówienia)